DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 4

Co zawdzięczam mojej matce?

Dopóki chodziłam do szkoły, mało się troszczyłam o gospodarstwo i zajęcia domowe. Uczyłam się z zapałem, pragnąc posiąść jak najwięcej wiedzy, przytem kształciłam się w obcych językach i muzyce, co zabierało też sporo czasu.

W domu rodziców panował dobrobyt, ład i wygoda bez zbytku. Matka moja, kobieta niepospolicie inteligentna i wykształcona, była zarazem znakomitą gospodynią. Rządy domu sprawowała sprężyście, ale mądrze i sprawiedliwie tak, że każdy czuł się szczęśliwym pod jej berłem. Często też inni zasięgali jej rady, której udzielała chętnie a w sposób tak skromny i uprzejmy, że cichy jej wpływ sięgał daleko poza granice ogniska domowego.

Rodzice żyli w przykładnej zgodzie i nie szczędzili trudu, by nas dobrze wychować i byt nam zapewnić. Ufając matce najzupełniej, ojciec swą powagą wspierał jej powagę w rodzinie. Nieraz słyszałam z jego ust słowa: „tak mateczka kazała“ — i to był wyrok ostateczny, bez odwołania. Nie dziw, że nasza dziecięca gromadka (a było nas sześcioro) wychowana w wielkiej karności, żywiła dla matki uwielbienie i szacunek bez granic. Mogę powiedzieć, że rządziła nami jednem spojrzeniem tak, że wyraz smutku w jej oczach był dla nas najsroższą karą.

Prawą ręką matki była moja najstarsza siostra Helena, podobna do niej we wszystkiem, to też kochaliśmy ją serdecznie. Właśnie kiedy ukończyłam kurs nauk, Hela wyszła za mąż i wyjechała z mężem w dalekie strony. Ciężkie było to rozstanie dla nas, ale chyba najcięższe dla matki, bo traciła w niej nietylko pomoc, lecz i zaufaną przyjaciółkę.

Widząc łzy w oczach ukochanej matki, przytuliłam się do jej ręki mówiąc z uniesieniem: „Mateczko, ja się będę starała we wszystkiem zastąpić Helę, chcę być matusi podporą, ale proszę mnie nauczyć gospodarować, bo ja jeszcze nie umiem!“

Widocznie wzruszona, matka objęła mnie ramieniem i rzekła: „Moje dziecko, wiem, że ci nie brak poczucia obowiązku i zamiłowania do pracy, a kto posiada te przymioty, potrafi przezwyciężyć wszystkie trudności. Zresztą, co dla drugich czynimy, to i nam na korzyść wychodzi. Najlepszy przykład masz na Heli. To, czego się nauczyła krzątając się około gospodarstwa, aby wszystkim przysporzyć wygody, to jej się teraz przyda we własnym domu. To jest skarb, który wnosi mężowi w posagu. Wierz mi, ta gospodarność stanie się podwaliną jej domowego szczęścia, zjedna jej na zawsze szacunek i miłość męża, i cichym blaskiem otoczy tę powagę, którą kobieta powinna mieć w swej rodzinie.“

Matka moja nie miała zwyczaju szafować słowami, tem więc cenniejsze było każde jej zdanie, ale ważniejszym jeszcze był jej przykład osobisty: szczerze pobożna, była przytem wzorem pracowitości, porządku, punktualności i oszczędności, bez śladu skąpstwa. Co miesiąc otrzymywała pieniądze na prowadzenie domu, więc skrupulatnie utrzymywała swą książkę rachunkową, zapisując dochody i wydatki. Z oszczędności wspierała uboższych i starała się nam dzieciom dostarczyć szlachetnych rozrywek i przyjemności. Gdy się skarżyłam, że przy zajęciach domowych nie mam czasu na muzykę i czytanie, odpowiadała: kto sobie czas umiejętnie podzieli, skraca pracę i zyskuje parę godzin na godziwą rozrywkę.

Idąc za tą radą, wstawałam odtąd wcześniej i przyuczyłam do tego służącą. Jeszcze wszyscy spali, a ona już po cichutku sprzątnęła kuchnię i korytarze, a ja, wróciwszy z rannej Mszy świętej, zabierałam się do przyrządzenia śniadania. Potem pomagałam sprzątać pokoje, porządkować rzeczy i ścierać prochy. Zrazu szło mi to trochę niezdarnie, zwłaszcza, że miałam nieco krótki wzrok ale gdy matka zwróciła mi uwagę na tę lub ową niedokładność, a raz, przeciągnąwszy palcem po blacie fortepjanu, pokazała mi na palcu warstwę pyłu, tak mnie to zawstydziło, że odtąd stałam się gruntowniejszą w mojej robocie.

Podobnie było z lampami. Nie było jeszcze wtedy elektryki, a codzienne czyszczenie kilku lamp naftowych było mi istną udręką. Ale gdy pewnego wieczora ojciec zauważył: „odkąd niema Heli, tak się lampy jakoś ciemno świecą“ — obudziła się we mnie ambicja. Nagana zapiekła mnie jak ogniem, uprosiłam więc matkę, by mi dokładnie pokazała, jak lampy czyścić należy, i odtąd cieszyłam się każdego wieczora, patrząc na jasno oświetlone twarze mych ukochanych, zgromadzonych przy codziennym stole.

Chętnie podjęłam się ze służącą chodzić na targ, bo bawił mnie panujący tam ruch, gwar, widok kupujących i sprzedających. Wzięłam sobie za punkt honoru, by się nie dać oszukać, nie kupować nic zbytecznego, jedynie to, co istotnie potrzebne. Dumą mnie napełniało poczucie, że to mnie powierzona jest aprowizacja całego domu. Gdyśmy wróciły do domu, a kucharka wykładała na stół kupione prowianty, pilnie patrzyłam w oczy mateczki, ciesząc się każdą pochwałą. Ale z początku nieraz zdarzyła się i nagana, tylko że matuchna z niezmordowaną cierpliwością pouczała mnie o wartości i zaletach wszelkich środków spożywczych i używanych w gospodarstwie przedmiotów.

Gdy było pranie, same wykonywałyśmy całą pracę w mieszkaniu i kuchni, aby sług od balji nie odrywać, a po południu i my szłyśmy do pralni dla dozoru i pomocy. Mateczka mawiała, że, aby kiedyś umieć rządzić służbą i dobrze prowadzić swe gospodarstwo, kobieta musi za młodu sama wziąć w rękę każdą robotę i nauczyć się należycie ją wykonywać. Za jej przykładem nie stroniłyśmy od żadnej pracy. Najcieńszą bieliznę z haftami i koronkami nauczyła nas mateczka prać i prasować osobiście, bo — jak mówiła — takie kosztowne rzeczy daleko dłużej trwają, gdy się ich nie powierza rękom służących, przyzwyczajonych do grubszej roboty, a nadto uczymy się taką bieliznę szanować, przekonawszy się, ile to trudu trzeba, by takie cacka wyprać, wyprasować i naprawić.

W rok po mnie ukończyła szkołę młodsza siostra, a ja miałam tę radość, że wprowadzałam ją w zajęcia gospodarskie. Odtad zmieniałyśmy się tygodniami

dzieląc pomiędzy siebie przeróżne zajęcia domowe, a proszę wierzyć, że nasi bracia dostarczali zawsze więcej niż dość do łatania i cerowania.

Nasza matuchna była mistrzynią w sztuce gotowania, pieczenia ciast i smażenia konfitur, wszystkiego tego uczyłyśmy się od niej, rade, gdy nam się coś udało. Ale ojciec który przy wielkiej dobrotliwości był surowym sędzią kuchennych arcydzieł, często nam powtarzał: „nie dorównacie nigdy mateczce!"

Przy całej tej pracy domowej nie zaniedbywałyśmy naszych talentów: ja grywałam, siostra brała lekcje malarstwa, chodziłyśmy na wykłady naukowe, i na czytanie nie brakło czasu, a nadto dom naszych rodziców był znanem i lubianem środowiskiem życia towarzyskiego.

Więcej niż trzydzieści lat upłynęło od tego czasu, kiedy mnie matuchna uczyła gospodarstwa, ona sama już dawno spoczywa w grobie — ale tego skarbu praktycznych wiadomości i umiejętności strzegę dotąd wiernie i staram się go pomnożyć. Zasady moralne, przez matkę wpojone, pozostały mi drogowskazem na całe życie. Były mi prawdziwem błogosławieństwem w dniach smutku i wesela, a w chwilach najcięższych dopomogły do przetrwania. A więc wszystko, co osiągnęłam w życiu, zawdzięczam świetlanej pamięci i przykładowi matki. **Wdzięczna córka.**

Kanarek

Od trzystu lat znanym jest w Europie ten miły ptaszek: ożywia on głosem swym wspaniałe pokoje książęcych pałaców i skromne izdebki rzemieślników, a gdzieniegdzie nawet świetlice chat wieśniaczych.

Pierwotną ojczyzną kanarka są wyspy, rozrzucone w Atlantyku na północny zachód od wybrzeży afrykańskich, odznaczające się łagodnym klimatem i bujną roślinnością.

W ogrodach i lasach tych wysp żyją kanarki do dzisiaj dziko. Są one mniejsze i smuklejsze od naszych kanarków oswojonych. Upierzenie dzikiego kanarka nie jest żółte, lecz przeważnie szarawo-zielonawe. Lotki i sterówki są czarne i mają brzeg zielonawy. Na czole, gardle i piersi ma pierze zielonawo-złoty połysk. Gniazdo swe zakłada dziki kanarek w ukryciu; za materjał służy mu miękki puch niektórych roślin, mech i trawa. Śpiew podobny do śpiewu kanarków oswojonych; są też między dzikiemi jak i między oswojonemi kanarkami lepsze i gorsze śpiewaki.

Od początku XV wieku zaczęli Hiszpanie przywozić do Europy nieznanego przedtem ptaszka. Długi czas handel kanarkami był też wyłącznym przywilejem hiszpańskich marynarzy. To też był to wtedy ptak bardzo rzadki i drogi: tylko bogaci ludzie mogli go nabywać, zwłaszcza, że mało kto umiał obchodzić się z nim należycie.

W r. 1650 płynął hiszpański okręt do włoskiego miasta Livorno, wioząc obok innych towarów parę tysięcy kanarków w klatkach na sprzedaż. Niedaleko wybrzeża okręt się rozbił, klatki się pootwierały, a spora ilość kanarków, wymknąwszy się z nich, osiedliła się na niedalekiej wyspie Elbie. Klimat tej wyspy bardzo im sprzyjał, więc się rozmnożyły i odtąd Elba zaopatrywała kanarkami Włochy. Później zaczęto je więcej hodować także w innych okolicach Włoch i w Tyrolu.

Wkrótce stał się kanarek ptaszkiem modnym: pani domu, przyjmując gościa w salonie, trzymała często ulubionego kanarka na wskazującym palcu prawej ręki. Należał on do ozdoby, podobnie jak złote pierścienie na palcach. Nawet na portrecie malowano znakomitą damę z kanarkiem na palcu. W towarzystwie lubiały panie rozprawiać o przymiotach i talentach swoich ulubieńców.

Dzisiaj ustała ta przesada, ale kanarek mimo to pozostał ulubionym ptakiem. Przyzwyczajony do niewoli, nie zatęskni za swobodą, która dlań w naszym klimacie musiałaby być zabójczą.

Niektóre okolice mają znaczny dochód z hodowli i handlu kanarkami. Tak n. p. wywożą wiele kanarków na sprzedaż z Tyrolu, z gór Harcu, z Holandji. Górnicze miasteczko Andreasberg w Harcu, słynne z hodowli dzielnych śpiewaków, sprzedaje rocznie około 30.000. Obszerne dzieła traktują o sposobie hodowania tego ptaszka, o jego chorobach, o różnych rasach kanarków i ich zaletach. Kto kanarki hoduje, dobrze uczyni, szukając porady w tych książkach; kto je kupuje, powinien radzić się doświadczonych i rzetelnych hodowców, gdyż — jak przy innych artykułach, tak i przy tym — niesumienni handlarze korzystają z łatwowierności niedoświadczonych ludzi i narzucają im lichy towar za drogie pieniądze, czasem nawet młodą kaczusię za kanarka podsuną — podobno. **K.**

Łzy skruchy

Opowiem wam dziś włoską legendę z dawnych, dawnych czasów.

Za panowania cesarza Maurycjusza żył w państwie bizantyńskiem rozbójnik, który nie znał litości, nie uznawał boskiego ni ludzkiego prawa, ale usadowiwszy się ze swą bandą w górach, stał się plagą całej okolicy przez swe rabunki i morderstwa. Kto mu odmówił haraczu, ginął, zamordowany w okrutny sposób, pod zgliszczami własnego domostwa.

Postrach rozchodził się coraz dalej, aż wreszcie znękana ludność zwróciła się do cesarza o pomoc. Ten wysłał więc w góry zastęp rycerzy, ale niemal wszyscy wyginęli na tej wyprawie, a ci, którzy uszli cało, twierdzili, że ów rozbójnik jest w zmowie ze złymi duchami. Lud stracił więc wszelką otuchę, gdyż mniemał, że żadna siła ludzka zbója nie pokona.

Słysząc to cesarz, zamyślił się poważnie, długo chodził po swej komnacie, aż wreszcie powziął zamiar niezwykły. Oto wydobył ze swego skarbca najczystsze złoto i, wezwaszy pobożnego mnicha, który był zarazem biegłym artystą, kazał mu zrobić medaljon, a w nim gołąbka niosącego w dziobku gałązkę oliwną, jako godło pokoju. Zakonnik wziął się wnet do dzieła, pracował dniem i nocą, nie dla zysku ale na chwałę Bożą, i całą duszę włożył w swą pracę. Przejęty najgłębszą litością, nie przestawał przytem modlić się i polecać Bogu zatwardziałego serca i grzesznej duszy człowieka, dla którego ten medaljon był przeznaczony. Wreszcie skończył swe dzieło, a cesarz przesłał je rozbójnikowi.

Było to w zimie, śnieg okrywał góry i skrzypiał pod nogami, a tylko w południe pod działaniem promieni słonecznych z drzew, uginających się pod oki-

ścią, spadały, jak łzy, ciężkie krople dżdżu. Po wielu trudach i mozołach dotarli wreszcie wysłannicy cesarscy do obozu rozbójnika, który, uzbrojony od stóp do głów, otoczony swą zgrają, straszny i ponury zapytał ich, czego żądają. Wtedy wystąpił jeden z posłów, a podając mu kosztowny medaljon rzekł: „Ten dar przesyła ci cesarz w dowód swej łaskawości."

Rozbójnik ujął klejnot w swe krwią skalane ręce i stanął jak wryty. „Dla mnie!" zawołał nakoniec — „dla mnie?" — Trzy razy musiano mu powtórzyć tę wieść niezwykłą, wreszcie zawiesił sobie na szyi — ów medaljon z tysiącami modlitw.

A modły te nie były daremne, bo odtąd w sercu rozbójnika zaczęły zachodzić jakieś dziwne zmiany. Poczęło go mierzić to, czego pragnął dotychczas, a nieznany czar wychodzący z medaljonu ogarniał całą jego duszę. Godzinami siadywał samotny, oglądając uważnie małe arcydzieło, a do jego serca spływała cisza i spokój z duszy świętego zakonnika, co z taką miłością wykonał każdy szczegół. Zwolna począł się jakby budzić z upiornego snu dotychczasowego życia, ocknęły się w nim nowe myśli i uczucia i żal niezmierny na wspomnienie popełnionych zbrodni. Zdawało mu się, że z zapomnianych grobów powstają krwawe mary i patrzą nań nieustannie z niemym wyrzutem. Taki wstręt go ogarnął i przerażenie, że wreszcie potajemnie opuścił swą zgraję i po długiej wędrówce zaszedł do stolicy. Tu rzucił się do stóp cesarza i błagał przebaczenia, a cesarz rzekł, widząc jego skruchę: „Oby mi Bóg darował kiedyś me winy tak, jak tobie dziś przebaczam."

Nieszczęsny człowiek pojednał się następnie z Bogiem ale nie mógł sam sobie przebaczyć. Dniem i nocą dręczyły go widziadła dawnych zbrodni, sechł i tracił siły, wreszcie umarł w szpitalu.

Lekarzowi, który przy nim czuwał do ostatka, śniło się nad ranem, że o duszę dawnego rozbójnika walczą złe i dobre duchy. Szatan trzymał w ręku wagę, a kładąc na jedną szalę wszystkie jego zbrodnie, z urąganiem pokazywał aniołom drugą szalę, lecącą w górę, bo nie było ani jednego dobrego czynu, by na niej położyć. Wtem Anioł Stróż pochwycił chustkę zmarłego, przesiąkniętą łzami skruchy i rzucił na szalę. Szala poczęła spadać i spadać — a złe duchy pierzchnęły, zgrzytając zębami. Ocknął się lekarz, a właśnie pierwszy promień wschodzącego słońca otoczył blaskiem uspokojone oblicze zmarłego.

Ilekroć czytam tę legendę, przychodzi mi na myśl, że wielu ludzi żyje w takim obwarowanym obozie zajadłego uporu i złości — tylko że niemasz, ktoby im podał gałązkę oliwną pokoju, ktoby miłością Chrystusową przejęty okazał im serdeczne współczucie, a gorącą modlitwą wyjednał łzy skruchy i skłonił do poprawy życia.

Św. Felicyta i św. Perpetua

męczennicki

(† 203.)

Św. Felicyta i św. Perpetua żyły w Maurytanji za czasów cesarza Septymjusza Sewera. Św. Perpetua była córką zamożnych rodziców i katechumenką, św. Felicyta jej niewolnicą. W czasie prześladowania chrześcijan w Kartaginie zostały wrzucone do więzienia i tam przyjęły chrzest św. Św. Felicyta w więzieniu została matką, a św. Perpetua również miała

szcza uwijało się tylko kilku młodych chłopaków a parę dziewcząt zbiło się w kupkę, starsi wrócili do Szlomy Pacyfigera, bo i on biedaczek potrzebował żyć i bachory na ludzi kształcić, a arbate z rumem i piwo miał dobre.

— Nie, to nie...

Pomyślał ksiądz Paweł ale go to jednak trochę zabolało.

Należało bodaj tych młodych zatrzymać, więc uwijał się między nimi niestrudzenie, aż jego czerwona z natury twarz przybrała barwę buraczkową a czupryna opływała potem. Uczył ich różnych gier, zabaw, sam śmiał się i bawił wraz z nimi, a potem rozdzielił ich na dwie grupy, chłopcy osobno, dziewczęta osobno i śpiewał wraz z nimi pieśni świeckie i kościelne i jakoś dotrwali wszyscy do końca a co najważniejsza na następną niedzielę stawili się ochotnie.

Gdy mrok szary zaczynał prząść cienie wśród drzew, popłynęły pieśni jedna za drugą, coraz inne, coraz nowe.

Dobrze się siedziało na murawie, od rzeki pachniało wodą, bystro płynącą, niosły się wonie sadów w kwiecie stojących i łąk kwietnych.

Miło było...

Wstrząsnął się, zapatrzył w bierwiona podłogi i szepnął...

— Opętało człowieka... Opętało i już...

Podtarł nos ręką i żałosne oczy w księdza wparł:

— Jako myślicie, daruje mi tyż On Gazda Niebieski w godzinie śmierci?

— Żałujecie a żal szczery, najcięższe winy maże, więc i On Gazda Niebieski będzie miał wzgląd na waszą żałość.

— A czego jo tego zapomnieć nie mogę? Czego mi się to ciągiem przed oczy pcha? Tyle roków, tylem od tego czasu przeżył, a najlepiej pamiętam właśnie to, co bym zapomnieć rad.

— Pamięć dobrego czynu nieraz się zaciera w ludzkiej pamięci, ale pamięć złego trwa, tak już Bóg zarządził. A wiecie, dlaczego was bies wtedy opętał?

— No?

— Boście byli ciemni, nieufni i głupcy, daliście sobą rządzić każdemu. Wsadzili wam nóż w garść i poszliście na braci rodzonych. Widzicie, dlatego właśnie trzeba rękę przyłożyć do tego, by naród zmądrzał, po Bożemu zmądrzał, by nie ufał, jak dziecko, każdemu obcemu a dla swoich miał zawsze podejrzenie, że go wykorzystać chcą.

— A no... prawda przy was.

małe dziecię. Ojciec jej, starzec siwowłosy, na pamięć tego dziecka zaklinał ją, by nie wystawiała się na śmierć okrutną, lecz wszelkie namowy nic nie pomogły: obie matki gotowe były nietylko życie, ale i dzieci swoje poświęcić dla Jezusa. Wprzód ubiczowano św. Perpetuę, nazajutrz obie młode, bo zaledwie dwudziestoletnie matki skazano na śmierć, związano je w jedną sieć i wrzucono je wściekłemu bydlęciu na pastwę. Długo trwało krwawe igrzysko, dopiero gdy widzom zebranym w cyrku się sprzykrzyło, kat mieczem dobił bohaterskie męczenniczki. Św. Perpetua sama skierowała rękę kata ku swej szyi, gdy ten za pierwszym ciosem chybił. Ona też do ostatniej chwili spisywała w więzieniu dziennik, w którym opowiada o swych cierpieniach. Było to w r. 203.

Na obrazkach św. męczenniczki padają sobie w objęcia w chwili męczeństwa, obok nich bydlę rozjuszone. (Święto 6 marca.)

Rady praktyczne

Porządki domowe

Czyszczenie naczyń aluminjowych. Naczynia aluminiowe, tak powszechnie dzisiaj używane, czyści się przy pomocy gliny. Po wymyciu można oczyścić jeszcze raz, dla połysku, gałgankiem maczanym w kredzie z wodą.

Czyszczenie naczyń miedzianych. Naczynia miedziane czyści się kredą ze spirytusem, a plamy ze śniedzi usuwa się przy pomocy roztworu kwasu solnego (1 część kwasu na 2 części wody), którym należy plamę wysmarować i pozostawić przez 15 minut.

Czyszczenie klamek i okucia. Klamki i okucia u drzwi i okien czyszczą się kredą, rozrobioną ze spirytusem. Chcąc zapobiec brudzeniu drzwi podczas czyszczenia klamek — wycinamy z tektury otwór, pasujący dokładnie na klamkę i t. zw. „szyld", przykładamy tekturę do drzwi — i dopiero na niej czyścimy.

Klamki drewniane czyścimy zapomocą wosku, rozpuszczonego w benzynie, a potem polerujemy miękkim gałgankiem.

Klamki i okucia żelazne — najczęściej malujemy farbą olejną na czarno.

Czyszczenie naczyń emaljowanych. Naczynia emaljowane czyści się za pomocą kredy sproszkowanej a zapalenia usuwa przez wygotowanie wodą z sodą i ługiem kamiennym.

Czyszczenie naczyń drewnianych. Naczynia drewniane, stolnice, meble drewniane i t. p. należy myć piaskiem i mydłem. Tłuste plamy wywabia się przy pomocy gliny, którą nakłada się na plamę na parę godzin, a potem zmywa ciepłą wodą.

Czyszczenie naczyń kamiennych. Naczynia kamienne oczyszcza się przez wygotowanie z popiołem drzewnym.

Usuwanie kamienia z kotłów i samowarów. Aby usunąć osad kamienny powstały w kotłach i samowarach od mineralnej części gotowanej w nich wody — musimy ten osad rozpuścić. W tym celu nalewamy do naczynia roztwór kwasu solnego (1 część kwasu na 5 części wody) i trzymamy przez 2—3 godzin. Nalewać należy tylko tak wysoko, jak sięga osad, a po wylaniu i wykruszeniu kamienia dokładnie wymyć, bo kwas solny działa także żrąco na metal, z którego jest sporządzone naczynie.

— 102 —

Zadumał się stary góral, zapatrzył kędyś w słoneczną dal za oknem, może o tej śmierci myślał, co kiedyś zastuka a może o tym w którego ciepłych, krwawych trzewiach, nogi zmarzłe grzał. Nie lekkie musiały być myśli, bo drżąca ręka przesłoniła oczy, podniósł się, jakby nagle postarzały...

— Dość wam ta już czasu zabrałem... Ostańcie z Bogiem... Zmąciła się dusza do dna, jako on staw w burze... Stary już jestem stary...

— Pamiętajcie i przyłóżcie rękę do tego, by jaknajwięcej ludzi zebrało się po nieszporach.

— Ano... ano... Zmięk będzie, po nogach łupie, w kościach wierci.

— Zaczekajcie no ojciec. Widzicie, ja tak trochę medycyny liznąłem, może się ta w mojej apteczce znajdzie jakie smarowanie na ten ból w kościach.

— Cie, to ksiądz wikary i na tem się zna.

— Trochę, tyle by czasem bliźniemu pomóc. Daleko tu macie doktora?

— Sześć mil trza iść a jak się po niego pojedzie, to se sto złotych liczy.

Ksiądz wikary w apteczce szukał, dał staremu kilka proszków salicylowych i spirytus z kamforą i oliwą. Stary znowu nieufność miał w oczach.

— 103 —

— A wiele ta księdzu wikaremu za ono lekarstwo przypada?

— Jak wam pomoże, to drugi raz powiem wam jak i z czego się nacieranie robi a proszki sobie w jarmark każecie kupić.

— Ano, to Bóg wielgi zapłać...

Pyrtek flaszczynę za pazuchę schował, księdza w rękę chciał pocałować, ale trafił w rękaw, bo ręka uciekła i idąc rozsłonecznioną drogą, ku chałupom, myślał życzliwie:

— Brzydźki, bo brzydźki ale chłop się wydaje, jako on chleb przaśny. Takiego ci nam było potrzeba, o, właśnie takiego...

Ale przypomniał sobie o flaszczynie za kożuchem i uśmiechnął się trochę złośliwie:

— Aleś ta z całym swoim rozumem głupi księżyku darmoś nie wziął a darmoś dał. Chłopy to łakomy naród, jak sie zwiedzą, kużdy ci swój ból przyniesie, żebyś go poratował a kużdy będzie ci się od zapłaty migał... Oj zdziadziejesz księżyku, zdziadziejesz...

Rozdział X.

Ksiądz Paweł urządził żebranie na pasionce księdza proboszcza „na sucho", wkrótce jednak przekonał się, że stary Pyrtek miał słuszność, pierwszy raz był taki tłok, że aż radość brała patrzeć, na drugą, przerzedziło się znacznie a na trzecią, po pasionce księdza probo-